

Przeszukać lochy Palatynu! Łatwo powiedzieć. Domus Tiberiana powstała z połączenia i przebudowy kilkudziesięciu arystokratycznych rezydencji w północnym narożniku wzgórza. Każda z nich miała własne piwnice, podziemne *triclinia*, wkopane głęboko magazyny – wszystko to z kilkusetletnią historią. Część z nich zasypano, część zamurowano, resztę zaś przebudowano i połączono w niekończący się labirynt pomieszczeń pod cesarską rezydencją. Gdzie mogło znajdować się ciało nieszczęsnego Druzusa?

Makron zarządził dochodzenie, by ustalić pretorianów, którzy służyli za Sejana i mogą pamiętać miejsca kaźni wykorzystywane przez poprzedniego prefekta. Nie było to proste – nikt nie chciał przyznać, że uczestniczył w popełnionych przez niego zbrodniach. Nikt nie chciał być wiązany z krzywdą wyrządzoną rodzinie panującego obecnie cesarza. Dopiero obietnica amnestii połączona z wysoką nagrodą za ujawnienie potrzebnych informacji przełamała milczenie. I nagle do Makrona zaczęli przychodzić pretorianie, weterani i zwykli donosiciele pragnący odkupić swe dawne przewinienia i jeszcze na tym zarobić. Makron ze zdumieniem odkrywał, że lista kryjówek, w których Sejan więził i zdręczał swych wrogów, była o wiele dłuższa, niż przypuszczał. Nim zaszło słońce, przyszedł doń także wyzwolieniec Sejana, który służył w Domus Tiberiana w czasie, gdy rezydował tam wszechwładny prefekt. Wieczorem Makron stanął się wraz z nim przed Kaligulą, który akurat spożywał kolację.

– Ten człowiek twierdzi, że wie, gdzie jest ciało twojego brata, Gajusza – rzekł do cesarza.

Kaligula poderwał się na równe nogi.

– Prowadź! Prowadź natychmiast! – zakrzyknął z pełnymi ustami.

Wyzwolieniec ruszył przed siebie, za nim szybkim krokiem maszerowali cesarz i prefekt pretorianów. Szli portykami, mijali niewielkie atria rozświetlone kagankami, kandelabrami i ogniem płonącym w szerokich misach na trójnogach. Wreszcie wyzwolieniec przystanął pod ścianą pokrytą freskiem przedstawiającym zielony ogród – z namalowanymi na tynku drzewkami granatu, krzewami róży, wysokimi cyprysami i piniami. Tuż obok znajdował się niewielki ogródek z krzewami róż, które właśnie wypuszczały pierwsze pędy.

– To tu – rzekł pewnym głosem.

– Przecież tu nie ma przejścia! – rzekł Makron z irytacją.

– Teraz nie ma, ale kiedyś było. Zamurowano je. Za tą ścianą są schody prowadzące do podziemi.

– Rozwalić mur! – rozkazał cesarz.

Snujący się po pałacu wieczorową porą niewolnicy rzucili się na poszukiwanie młotów i kilofów. Zaraz potem w całej Domus Tiberiana dał się słyszeć rytmiczny łomot narzędzi. Z przepięknej urody fresku nie pozostał nawet ślad, pod tynkiem zaś ukazały się czerwone płaskie cegły. Zadyszani, spoceni niewolnicy walili młotami dalej. I nagle w ścianie ukazał się otwór.

– Istotnie. Jest przejście! – powiedział zaintrygowany Kaligula. Odsunął robotników i wsadził głowę w ciemną otchłań. Rozejrzał się, po czym zwrócił do wyzwolienca, który wskazał miejsce: – Skąd wiedziałeś, że tu właśnie był więziony Druzus?

– Ja... ja... – zaczął się jąkać zbity z tropu mężczyzna. Zwrócił się do Makrona: – Zapewniałeś, panie, że będę nietykalny, prawda?

Makron tylko wzruszył ramionami, Kaligula zaś zbliżył się do sługi.

– Byłeś pewnie jednym z tych, którzy pastwili się nad umierającym... – rzekł cesarz.

– Nie! Nie! Ja nigdy...

Nie dokończył. Kaligula chwycił jeden z młotów, które robotnicy odstawili pod ścianę, i z całej siły uderzył go w skroń. Nieszczęśnik nie zdołał nawet wydobyć z siebie głosu. Krew zboczyła przeciwległą ścianę i zdobiące ją malowidła, ciało zaś osunęło się bezgłośnie na posadzkę.

– Kłamca – powiedział tylko Kaligula z pogardą. – Zabierzcie go stąd. Usuńcie krew, nim wniknie w pory kamienia.

Dwóch niewolników rzuciło się, by wynieść trupa, w tym samym zaś czasie Kaligula rozkazał pozostałym:

– Powiększcie otwór. Chcę wejść do środka!

Znów rozległo się stukanie młotów. Gdy przejście było już dostatecznie szerokie, Kaligula kazał niewolnikom się odsunąć i zrobił krok w ciemność.

– Światło! – rozkazał. Natychmiast podano mu kaganek.

Ruszył schodami w dół. Płuca wypełniło mu chłodne, zatęchłe powietrze. Poślizgnął się i omal nie upadł jak długi. Dotarł do wąskiego korytarza wykutego w miękkim tufie, na jego końcu dojrzał metalowe drzwi. Były uchylone. Podeszedł i pchnął je lekko. Zaskrzyptały przeraźliwie. Wszedł do niewielkiego pomieszczenia. Płomień lampy rozświetlił na krótką chwilę loch i wtedy Kaligula ujrzał wykręcone, zasuszone ciało o szarej, popękanej skórze. Pośmiertny grymas wykrzywił usta zwłok, odsłaniając białe zęby. Puste oczodoły skierowane były w sufit, a kościste pięści o palcach z nienaturalnie długimi paznokciami zaciśnięte na rozdartym materacu.

Widząc miejsce kaźni swego brata, Kaligula krzyknął przerażony, a gliniany kaganek wypadł mu z dłoni i rozbił się na kamieniach. W całkowitej ciemności zaczął się po omacku wycofywać. Nogi odmawiały mu posłuszeństwa, serce biło jak oszalałe. Myślał tylko o jednym – czym prędzej wydostać się z tego straszego miejsca! Uciec! Na powierzchnię! Do żywych! Potykał się co chwila, wreszcie poczuł powiew świeżego powietrza. Był u stóp schodów, w górze migotały niewyraźne światła pałacu. Na czworakach wdrapał się na szczyt i wypadł przez wykuty otwór na podłogę, tuż przed Makronem i niewolnikami.

– Znalazłeś go, Gajuszu? – spytał prefekt, spoglądając na cesarza, który miał brudną tunikę, zmierzwione włosy, a w oczach obłąd i strach.

– Tak! – wyszeptał. – Znalazłem! Niech bogowie mają w opiece tych, którzy to uczynili, bo u mnie łaski dla nich już nie ma!